

Dzięki temu zwycięstwu, spotęgowały się uczucia dla Piłsudskiego wśród wszystkich oddziałów wojska polskiego. I powstał wśród nich żywiołowy odruch wręczenia wielkiemu ich Wodzowi buławy Marszałka Polski. Buławę tę wręczyło wojsko polskie Piłsudskiemu w dniu 11 listopada 1920 r.

R O Z D Z I A Ł XIV.

Kiedy groza niebezpieczeństwa ze strony powalonego wroga wschodniego minęła, wystąpiły ponownie ataki przywódców narodowo-demokratycznych na osobę Piłsudskiego, a nawet robiło wrażenie, że podjęto je ze wzmożoną energią.

Przywódcy ci, u których zawsze się wyczuwało, że jedynym ich celem jest zdobycie władzy, nie mogli widocznie pozostawać w bierności w czasie umacniania się wpływów Piłsudskiego, który obecnie po ponownym uchronieniu Polaków od utraty wolności, miał zwiększone możliwości utrwalenia naczelnego stanowiska swego w rządzeniu Państwem. Specjaliści od stosowania niegodnych metod walki, rozpoczęli znowu rozsiewać uwłaczające i oszczercze plotki w stosunku do osoby Naczelnika Państwa.

Sejm, który przez dwa lata pracował nad konstytucją, ukończył ją wreszcie w marcu 1921 roku. Już z góry można było przypuszczać, że nie będzie miał ochoty ograniczyć swojej dotychczasowej władzy suwerennej. Prawica sejmowa, przewidując, że pierwszym Prezydentem Rzeczypospolitej wybranym podług nowej konstytucji, będzie nie kto inny jak tylko dotychczasowy Naczelnik Państwa, czyniła przy opracowywaniu ustawy konstytucyjnej poważne naciski, ażeby rolę Prezydenta R.P. ograniczyć prawie tylko do samej reprezentacji.

Naturalnie, że tego rodzaju stosunek wzajemny władz naczelných w kraju, w którym zakładano pierwsze zręby organizacji Państwa, był wysoce szkodliwy dla jego rozwoju. Gdyby w Sejmie polskim panowały długieletnie

i piękne tradycje parlamentarne jak na przykład w Anglii, to praca rozwojowa Państwa mogłaby postępować także przy postanowieniach marcowej konstytucji, jednak jeszcze i w tym wypadku pod warunkiem, że nie byłoby niebezpieczeństw, zagrażających z zewnątrz istnieniu Państwa.

Każdy polityk polski, który podówczas badał położenie naszego kraju, musiał widzieć, że rozwój jego i wzmaganie się w siły wymagało największego tempa. Położenie jej pod względem geopolitycznym było i jest nadzwyczajnie niekorzystne. Wciśnięta pomiędzy dwa kołosa, mogła się Polska spodziewać zawsze kataklizmu, w szczególności wówczas, kiedy te dwie potęgi działałyby w porozumieniu.

W dniu 28 listopada 1922 r. przy otwarciu Sejmu, który miał za zadanie wybrać pierwszego Prezydenta, oświadczył Piłsudski jako Naczelnik Państwa:

"Konstytucja chce, że w tej pracy, która was czeka, razem z wami pracować będą i inne jeszcze równorzędne organy państwowe."

"Dotychczasowe życie polityczne Rzeczypospolitej nie wykazało wybitnych zdolności naszych do współpracy."

"Sądzę przeto, że będę w tym wypadku rzecznikiem wszystkiego, co żyje i pracuje poza tą salą, gdy zwrócę się do Panów z apelem, ażebyście przykładem swoim stwierdzili, że w naszej ojczyźnie istnieje możliwość lojalnej współpracy ludzi, stronnictw i instytucji państwowych."

Przemówienie to nie wywarło jednak wrażenia należytego, bo prawica bynajmniej nie ukrywała, że będzie go dalej z całą energią zwalczała. W tych warunkach postanowił nie kandydować na Prezydenta R.P., a tym posłom, którzy pragnęli przeprowadzić jego wybór powiedział:

"Na mnie proszę nie głosować. Proszę wybrać człowieka, któryby miał cięższy chód, lecz lekką rękę. Z bagien i trzęsawisk trzeba się wydobywać. Człowiek o lekkim chodzie przechodzi je ^{za} szybko i nie pomaga przez to

innym. Natomiast lekka ręka jest potrzebna dla wprowadzenia kompromisu. Kompromis jest nieszczęśliwym słowem. W wielu umysłach łączy się ono z pojęciem zdrady. Tymczasem kompromis jest ściśle związany z istotą demokracji. Polega on bowiem na uznaniu, że nie tylko moja wola jednej strony, czy chęć jej jest uprawnioną do przejawienia się w państwie, lecz że równe prawa ma wola i chęć innych. Kompromis jest ułatwiony, gdy i jego konieczność, narzucająca się sama przez się, urasta w zasadę szanowania innych, jako współobywateli. Kompromis taki zapomocą wpływu, jaki przy sprawowaniu rządu ma zastrzeżony Prezydent Rzeczypospolitej, wprowadzić może stopniowo lekka ręka, a nie ciężka, która idzie do przymusu."

"Dlatego nie radzę zatrzymywać się na kandydaturach o wybitnie partyjnym zabarwieniu. Nie radzę stawiać przyszłego Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w ciężki konflikt między obowiązkami, jakie ma w stosunku do wszystkich - i tylko do niektórych."

Wobec takiego postawienia sprawy, lewica nalegała na prof. Gabriela Narutowicza, Ministra Spraw Zagranicznych, żeby zgodził się na postawienie jego kandydatury. Narutowicz, który do tej propozycji odnosił się niechętnie, uzależniał swoją zgodę od opinii Naczelnika Państwa. Ten jednak odradzał mu kandydowania i przytoczył argumenty, które zostały wyżej podane. Piłsudski nie sądził bowiem, że ręka Narutowicza będzie lekka; ja byłem tego samego zdania, znając Narutowicza bardzo blisko, jeszcze z czasów szwajcarskich.

Kandydatem Piłsudskiego był Stanisław Wojciechowski, dawniejszy współpracownik jego z czasów konspiracyjnej pracy niepodległościowej w zaborze rosyjskim. O tym słyszałem nie tylko od Narutowicza ale także od Piłsudskiego.

Po otrzymaniu odpowiedzi Naczelnika Państwa, Narutowicz stanowczo odmówił stawiania jego kandydatury na Prezydenta R.P.; lewica sejmowa

postanowiła jednak pomimo tego, preferować jego wybór. W ten sposób wybrany został Narutowicz pierwszym Prezydentem R.P. wbrew swojej woli, głosami lewicy i mniejszości narodowych.

Pamiętam, jak w dniach przed złożeniem przysięgi przez Narutowicza, większość inteligencji, wolnych zawodów pałało istnym paroksyzmem nienawiści do pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej. Zdawało się, że ludzie ci opanowani są jakąś hipnozą.

Przysięgę nowoobranego Prezydenta przed Zgromadzeniem Narodowym, składającym się wówczas z nowowybranego Sejmu i Senatu,znaczono na dzień 11 grudnia 1922 r.

Nadszedł dzień przysięgi. Prawica postanowiła, przy pomocy swoich bojówek i młodzieży pod kierownictwem swoich posłów, obstawić ulice prowadzące do Sejmu, z poleceniem zagrodzenia dojścia członkom Zgromadzenia Narodowego i samemu elektowi.

Narutowicz, świadom tego, że dozna w drodze do Sejmu bardzo wielkich przykrości, pozostawił w domu rewelwer, jakkolwiek zawsze nosił go przy sobie, aby wobec ewentualnych zniewag nie poniósł go temperament i nie użył broni dla swojej obrony.

Na ulicach prowadzących do Sejmu, napotykał elekt szeregi barykad. Z tej przyczyny jazda odbywała się bardzo powoli, gdyż szwadron przyboczny musiał usuwać napotymane przeszkody. Ale szwadron przyboczny nie był w stanie zagłuszyć uwłaczających krzyków rozagitowanej gawiedzi, ani też osłonić pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej przed pociskami bryłek sniegu i lodu, wymierzonych w tragicznie smutną lecz spokojną postać.

Pe złożeniu przysięgi przez Narutowicza, kiedy już w całej pełni reprezentował Majestat Rzeczypospolitej, antagonizm w stosunku do niego nie ustępował. Cała atmosfera była nienawiścią tak przesycona, że w kilka dni, bo już 16 grudnia, znalazł się histeryzowany wariat, który morderczy-
mi kulami pozbawił życia pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Morderca przyznał się, iż szykował swoje kule na Piłsudskiego, którego obiecywał sobie spotkać przy sposobności otwarcia wystawy dnia 16 grudnia. Do tego spotkania jednak nie doszło, a tymczasem Piłsudski zrezygnował z kandydatury na Prezydenta.

To niesłychane wydarzenie, w szczególności w Polsce, której historia nie miała sposobności zanotowania zamachu na Głowę Państwa, wywołało wśród patriotów wielkie przygnębienie.

Kiedy wieczorem, w dniu zamachu, doszła do mnie telefoniczna wieść o dokonanym morderstwie, byłem tak bardzo przerażony, zgryziony i zmaltretowany, że odnosiłem wrażenie, iż ziemia mi się usuwa z pod nóg. A jednocześnie opanowało mnie zniechęcenie do życia i pracy w takich warunkach. Cios był dla mnie tym większy gdyż Narutowicza wprost kochałem. Był to człowiek, który w moich oczach wolny był od wszelkiej skazy, mądry i genialny w swojej fachowości posiadał na wysokim poziomie piękno kultury europejskiej, z jednoczesnym zachowaniem potężnych ideowych uczuć dla Kraju.

Duchowość Narutowicza robiła wielkie wrażenie. Wydawało się, że nie tylko był piękny w stosunku do ludzi, ale że i myśl mniej piękna przystępu do jego duszy nie miała.

Wyczuwałem, że Narutowicz nie tylko w swojej fachowości, inżynierii wodnej, był genialnym i najwyższym autorytetem w Europie, ale gdyby był sobie za specjalność wybrał jakąkolwiek inną dziedzinę wiedzy, byłby także doszedł do tej samej doskonałości.

Muszę przytym nadmienić, że to właśnie ja, z polecenia ówczesnego Ministra Robót Publicznych, byłem ~~właśnie~~ tym, który Narutowicza pierwszy namawiał do powrotu do Kraju ze Szwajcarii, gdzie był profesorem na politechnice zurychskiej i prowadził wielkie swoje biuro projektowania bu-

521

dowli z dziedziny inżynierii wodnej. W odpowiedzi na moją propozycję

Narutowicz wskazując na swoje biuro z wielkim zatroskaniem odpowiedział: "Ale jakżesz ja to wszystko teraz pozostawię, mam tu przecież w robocie za 100.000.000 franków różnych budowli." Nie mając innych argumentów, powiedziałem mu, że przecież Polska nie powstaje na nowo co roku." Tak to prawda" odpowiedział. W tym momencie wiedziałem już, że rozstrzygną sprawę.

I w takiego człowieka trafiła kula mordercy, podjudzonego atmosferą wytworzoną przez niezdrowych psychicznie osobników stronnictwa narodowego. Wszelkie rozszerzane oszczerstwa i plotki pochodziły od nich, jakkolwiek autorstwo tej ohydnej roboty ściśle ukrywali przed szeroką masą stronników prawicowych. Liczne rzesze narodowe stały w każdym razie na takim poziomie etycznym, że w swej większości nie byłyby w stanie uznać tego rodzaju niegodnych metod walki politycznej.

Zabójstwo Narutowicza nie można jednak sprowadzić tylko do wypadku, spowodowanego przez chorego człowieka. Wielkie procesje, liczące tysiące ludzi, śpieszące z hołdem do grobu mordercy i obsypujące kwiatami jego miejsce spoczynku, dawały wyraźny dowód, że ówczesna inteligencja polska ulegała wysoce niezdrowej i szkodliwej dla rozwoju Państwa sugestii. Musiało się w takim objawie dopatrywać wpływu przeszło stuletniej niewoli naszej.

Zjawisko to byłoby mało zrozumiałe dla cudzoziemców, stojących poza Polską; trudno byłoby im również pojąć poniżanie zasług Naczelnika Państwa i Wodza Naczelnego, bezpośrednio po jego wielkim zwycięstwie nad Sowiecami w roku 1920. Nie mogąc przypisać tego zwycięstwa innemu generałowi polskiemu, uhonorowano nim generała francuskiego Weyganda, który wówczas przebywał w Polsce i stał na czele Misji Wojskowej francuskiej, Szlachetny ten generał, zasługi tej nie przyjął i ogłosił w pismach, że przyznaje bez najmniejszych zastrzeżeń cały plan strategiczny kontrofensywy polskiej jedynie Piłsudskiemu.

1921

A później, kiedy Naczelnik Państwa w roku 1920 składał oficjalną wizytę we Francji, z zamiarem zawarcia jednocześnie paktu przyjaźni i sojuszu wojskowego, jakieś nieodpowiedzialne czynniki polskie rozsiewały o nim we Francji, przed jego przyjazdem, złośliwe oszczerstwa, urabiając niegodną opinię w nałódzie francuskim dla polskiej Głowy Państwa. W tej materii warto przytoczyć słowa publicysty francuskiego Pierre Lamorier : "Znalazły się osobistości wybitne, które przybyły do nas, aby intrygować przeciwko Piłsudskiemu, opowiadając o jego przeszłości najdziwniejsze historie, przypisywać mu najczarniejsze projekty, nie zdając sobie sprawy, że w ten sposób prowadzą agitację przeciw własnej ojczyźnie daleko bardziej, niż przeciwko człowiekowi, który je uosabia u większości Francuzów."

Zaimponował mi po zabójstwie Narutowicza Piłsudski, gdy do głębi poruszony tym morderstwem, nie zastosował ostrych represji przez postawienie szeregu szubienic dla głównych reżyserów ohydnych zbrodni, związanych z ówczesną atmosferą. A przecież nie miał szczęścia tak jak ja, aby w młodych latach specjalnie trenować i zdobyć hart dla przeciwstawiania się autosugestii. Piłsudski miał przy pracy swojej w niepodległej Polsce tyle różnych okazji wielkich podrażnień, że prawdziwie mógł imponować zachowaniem swego wielkiego umiaru. Mówił do mnie będąc raz bardzo podrażniony. "Ty nawet nie wiesz co ja mam z tym Ziukiem". A Ziukiem nazywano go w domu, kiedy był jeszcze małym chłopcem i psotami swoimi sprawiał wiele kłopotu otoczeniu.

Piłsudski zdawał sobie sprawę z tego, że zmagają się w nim dwa duchy: wrażliwy i popędliwy Ziuk i wielki mąż stanu, który postawił sobie cel w życiu i był w stanie nigdy od niego nie odstąpić.

Stawiałem sobie niejednokrotnie pytanie, czym właściwie wiązali kierownicy Stronnictwa Narodowego tak szerokie masy inteligencji, stosując

jednocześnie w swoim postępowaniu tak nie przebiegające w środkach metody. Miałem duże kontakty z tym środowiskiem, a niejednego zapraszałem nawet do współpracy; naogół mogłem stwierdzić, że zespół ten stoi na wysokim poziomie patriotycznym. Z tych znajomości nigdybym nie przypuszczał żeby mogli w swojej pracy ideowej znieść pośród siebie, a nawet poddawać się kierownictwu jednostek, które w walce politycznej stosowały tak bardzo poniżające metody. Głębsza analiza pozwoliła mi poniekąd zrozumieć wrogi ich stosunek do Piłsudskiego.

Przez ~~cztery~~^{pięć} lat swego zesłania na Syberii, miał on czas wejść w głębię siebie i opracować program swojej działalności politycznej, której głównym celem było zdobycie niepodległości Polski. Po powrocie z zesłania nawiązał kontakty ze środowiskiem lewicowym, mając świadomość, że warstwy stojące na wyższym poziomie socjalnym, nie posiadają już w swoich masach tych energii jakie są potrzebne do walki z zabercami. W krótkim czasie stanął na czele Polskiej Partii Socjalistycznej, której postawił na pierwszym miejscu hasło walki o niepodległość. I ten "grzech pierworodny" Piłsudskiego, związania się z czynnikami lewicowymi, wykorzystywane później stale, celem odwrócenia od niego inteligencji jak również i duchowieństwa katolickiego, ~~związania~~ z jego ośrodkami wpływów religijnych wśród ludu wiejskiego. Akcja ta była tym łatwiejsza, gdyż w warstwach wyżej socjalnie postawionych, panował wielki antagonizm do wszelkich lewicowo-radykalnych poczynań.

Przywódcy narodowi kontynuowali konsekwentnie i z wielkim nakładem energii działalność odstraszenia ludzi od Piłsudskiego, pomimo, że mieli później wiele dowodów z pracy jego, wolnej od wszelkich walk klasowych. Materialistyczne teorie Marxa nie były również nigdy przez niego uznawane, był bowiem opanowany przez wielkie uczucia idealistyczne, nie mające

nie wspólnego z materializmem marxistowskim.

To co mu jedynie z działalności wśród ludu pracującego pozostało, to szczerzy demokratyzm, który wiązał go uczuciowo ze sprawą podnoszenia nizin na wyższe poziomy socjalne. Jest to jednak zupełnie co innego, aniżeli dążność do radykalnego przewrotu socjalnego, któryby pozwolił demagogom, przy pomocy niedojrzałej jeszcze do rządzenia Krajem warstwy, zdobyć swoje panowanie.

Pomimo to, rozsiewano z całym cynizmem perfidne wieści, że są to tylko pozory ze strony Piłsudskiego, że nie można mieć do niego zaufania, gdyż nosi w sobie głęboko ukryty, krańcowy radykalizm i jedynie się przyczajają aby w odpowiedniej chwili zrzucić maskę i odkryć właściwe oblicze.

Po zabójstwie Narutowicza przystąpiono do wyboru nowego Prezydenta. Tym razem przeszedł kandydat Piłsudskiego z poprzednich wyborów, Stanisław Wojciechowski.

Newego Prezydenta znałem dobrze z Londynu, gdzie przebywaliśmy razem przez czas dłuższy. Była to dla mnie piękna postać, szlachetna i godna - wielki patriota. Ponadto cechowało go bardzo łagodne usposobienie tak, że nie wyczuwałem się w nim większej ostrości bojowej. Piłsudski miał rację, utrzymując, że Prezydent Wojciechowski będzie miał lekką rękę. Jeszcze przed wojną, kiedy porzucił swoją rolę bezpośredniej, ostrzejszej walki z zabiercą, oddał się pracy organizowania społeczeństwa na tle ekonomicznym. Był redaktorem pisma legalnego, wychodzącego w Warszawie pod tytułem "Spółką", które było związane z interesami powstającej i na szeroką skalę zakrojonej kooperatywy konsumpcyjno-wytwórczej. Na tym terenie współpracował z Mielczarskim, dawnym i bliskim kolegą swoim z lewicowej organizacji politycznej. Właśnie Mielczarski, który przeszedł, podobnie jak Prezydent Wojciechowski, analogiczną ewolucję, był ideowym i energicznym pionierem w tworzeniu tej kooperatywy. W wolnej już Polsce rozrosła się do bardzo

dużej instytucji, a prowadzoną była nadal, przez następców Mielczarskiego i Wojciechowskiego, wykazując zawsze z podkładem szczerze ideowym. Mielczarskiemu wystawiono, w późniejszym czasie, już w wolnej Polsce, pomnik w Warszawie.

Po wielu latach rozłąki, bo od roku 1897, spotkałem po raz pierwszy Wojciechowskiego, ówczesnego Ministra Spraw Wewnętrznych na raucie, który Prezes Rady Ministrów Paderewski urządzał na Zamku, nie będącym jeszcze podówczas siedzibą Głowy Państwa. Wojciechowski dał mi wtedy dowód wysokiego napięcia swoich uczuć. Gdy mnie ujrzał, rzucił mi się w ramiona i uściskaliśmy się wzajemnie, nie zwracając uwagi na to, że na takich uroczystościach, uroczystych zebraniach, nie było w zwyczajnym uzewnętrznianiu w tej formie swych uczuć.

Dla scharakteryzowania stosunku, panującego pomiędzy Piłsudskim i Wojciechowskim, wystarczy przytoczyć, że Wojciechowski był jedyną osobą której wolno było wchodzić o każdej porze, bez anonsowania przez adiutanta, na pierwsze piętro pałacu belwederskiego, gdzie Naczelnik Państwa zwykł pracować.

Oczywiście, że taki człowiek jak Stanisław Wojciechowski, na stanowisku Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, poświęcał wszystkie swoje uczucia i możliwości Państwu.

W pierwszym okresie swojej Prezydentury powołał na Ministra Skarbu Władysława Grabskiego, który sprawował nawet jakiś czas funkcję Premiera. Wojciechowski kolegował z nim jeszcze za czasów konspiracyjnych w zaborze rosyjskim w jednej z politycznych organizacji lewicowych, a później pozostawał z nim w bliskich stosunkach. Ja spotkałem Władysława Grabskiego, jeszcze w roku 1891, jako ucznia gimnazjalnego ostatniej klasy, na wieczorku w Warszawie.

Grabski od czasu kiedy objął tekę Ministra Skarbu, uległ zupełnej ewolucji, tak, że nie można go było już nadal posądzać o lewicowe nastawienia, chociaż zapewne nie brakowało mu uczuć dla dążenia emancypacyjnego niższych pod względem socjalnym warstw narodu. W każdym razie, na podstawie gorliwości w wypełnianiu trudnych obowiązków Ministra Skarbu, widzieliśmy w nim wielkiego patriotę.

Władysław Grabski jako Minister Skarbu pozostawał w najściślejszym kontakcie z Prezydentem Wojciechowskim, referując mu o wszystkich swoich poczynaniach i trudnościach, na jakie natrafiał w spełnianiu swych funkcji. Głównym rezultatem jego poczynañ ministerialnych było wprowadzenie waluty złotowej, zamiast dotychczasowej, zdewaluowanej do ostatecznych granic marki.

Żeby mieć wyobrażenie o rozmiarze tej dewaluacji, wystarczy przytoczyć, że wartości zwykłych znaczków pocztowych sięgały setek tysięcy marek.